TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 24. Stycznia. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

A.
Co stanowi kościelne prawo
względem
przejścia z łacińskiego obrządku na ruski i odwrotnie?

—

(Dokończenie.)

Stoi więc niewzruszenie prawda, że Urban VIII. nie zakazał Rusinom, przynajmniéj świeckim, na obrządek łaciński przechodzić. I dla tego, kiedy po wydaniu owego dekretu z 7. Lipca 1624. niektórzy z świeckich Rusinów udawali się do Rzymu o pozwolenie przejścia na obrządek łaciński, św. kongregacya na mocy powyższego dekretu odpowiadała, że nie potrzebują dyspensy. (Patrz Akta Biskupstwa Wacława Sierakowskiego pod dniem 5. Marca 1756).

Zobaczmy, ażali powaga Benedykta XIV. więcéj sprzyja zdaniu Rusinów.

Prawda, że Benedykt XIV. w bulli swéj zaczynającéj się od słowa „Demandatam“ z r. 1743. (Bukariusza tom I. n. 87. §. 5.) wyraźnie zakazuje przechodzić z wschodniego obrządku na łaciński bez Stolicy Apostolskiéj zezwolenia, i to prawda, że w drugiéj bulli swéj: „Inter plures“ z r. 1744. (bullar. tom I. n. 98. §. 24.) zdaje się rozciągać poprzednią bullę do Rusinów; lecz nie mniéj prawdą jest, że pierwsza bulla „Demandatam“ wyłącznie tyczy się samych Greków unitów (Melchitow) w Patryarchacie Antiocheńskim, druga zaś: „Inter plures,“ jak napis jéj wskazuje, samych Bazylianów zakonników ruskich, którym papież wspomniony zachowanie bulli: „Demandatam“ nakazał, nie ze względu przechodzenia na łaciński obrządek, które im już dekretem Urbana VIII. z 7. Lutego i 7. Lipca 1624. zabronione zostało, ale z uwagi na inne punkta tyczące się karności grec. kościoła, jako to: przestrzegania postów, zupełnéj wstrzemięźliwości od mięsnych potraw i od ryb w Środy i w Piątki (porów. bull: „Demandatam“ §§. 5—7. incl. z bull. „Inter plures §. 24.)

Zdanie nasze popiera i ta okoliczność, że w bulli „Allatae sunt“ z r. 1755. (bullar tom IV. n. 47.) tenże papież uczyniwszy wzmiankę o bulii „Demandatam“ którą zakazane było przejście Melchitom do Łacinników, pod §. 21. dodaje: „Consentanea sunt decreta Urbani VIII. praedecessoris nostri quoad ritum graeco-ruthenum edita in Congregatione propagandae fidei die 7. Februarii ac die 7. Julii 1624.“

Z czego wypływa, że uchwały bulli „Demandatam“ co do przechodzenia z grec. obrządku na łaciński, nie tyczą się Rusinów, dla nich bowiem w téj mierze wydana jest osobna konstytucya Urbana VIII. z 7. Lutego 1624. przez drugą z 7. Lipca tegoż roku ograniczona.

Zresztą godném jest uważania, iż papież w wspomnioném miejscu pytanie: czy wolno z wschodniego albo greckiego obrządku przechodzić na łaciński, od tych słów zaczyna: „Nunc autem verba facientes de transitu ab orientali et graeco ad latinum ritum libere affirmari potest: transitum hujusmodi non aeque ac primum — (t. j. a latino ad graecum, który w poprzedzającym §. zupełnie zakazał) — interdici; sed tamen nequaquam licere Missionario Graecum et orientalem, ad catholicae Ecclesiae unitatem reverti exoptantem, inducere, ut proprium ritum dimittat, cum ex hac agendi methodo gravissima detrimenta promanare possint.“

Życzyćby należało, aby to sobie dobrze uważyli nasi Rusini, którzy obydwie kwestye o przejściu z jednego obrządku na drugi jednakowo traktują, opierając się na zasadzie równouprawnienia obrządków, którego Stolica Apostolska nigdy nie uznała i owszem najwyraźniéj mu zaprzeczyła.

Zresztą upomnienie dane Missyonarzom w bulli téj, już dawniéj przez Urbana VIII. z okazyi konstytucyi z 7. Lipca 1624. OO. Towarzystwa Jezusowego zalecone, znajduje się także w rzeczonéj bulli „Demandatam“ §. 15., gdzie papież pod ciężką karą zakazuje Missyonarzom namawiać kogokolwiek, do przechodzenia z grec. obrządku na łaciński. Nakoniec bulla: „Etsi pastoralis“ tom I. bullar. n. LVII. §. II. art. XIV. względem przemiany gr. obrządku na łaciński tak powiada: „Adultis (Graecis) siquidem sunt Ecclesiastici in quocunque ordine minori et etiam majori constituti, saeculares vel regulares, a ritu graeco ad latinum sine expressa Sedis Apostolicae licentia transire non liceat, si laici, ut ad ritum latinum transire possint Eppus Dioecesanus pro sua prudentia permittere valeat; non tamen communitati Graecorum . . . . sine Sedis Apostolicae licentia, sed solum privatis personis, attenta uniuscujuscunque necessitate.“

Mówi tu papież o samych dorosłych dla tego, że dzieci za wolą rodziców i pozwoleniem biskupa mogą być chrzcone i wychowane w łacińskim obrządku, od którego nie wolno już późniéj odstępować.

Z tego, co się dotąd powiedziało wynika: że

I. Katolikom obrządku łacińskiego, bądź świeckim bądź duchownym, nie wolno bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj na gr. obrządek przechodzić.

II. Nie wolno kapłanom łacińskim i Missyonarzom kogokolwiek z katolików wschodnich lub Greków do obrządku łacińskiego namawiać.

III. Nie wolno kapłanom, a szczególnie zakonnikom greckim, zmieniać obrządku swego na łaciński bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj.

IV. Nie jest zakazane Rusinom świeckim, przynajmniéj w naszym kraju, przejść na obrządek łaciński, jeśliby mieli ważne powody.

B.
Co stanowi prawo
względem
chrztu i wychowania dzieci urodzonych z rodziców różnego obrządku (greck. i łac.)

W téj mierze Klemens P. VIII r. 1597 następujące prawidło podał:

a) Mąż obrządku łacińskiego nie może iść za obrządkiem gr. żony swojéj.

b) Żona obrządku łacińskiego nie może iść za gr. obrz. męża.

c) Żona obrządku greckiego niech idzie za obrządkiem męża łacinnika (jeśli zechce, porów. lit. d.)

d) Jeśliby to nie mogło być, niechaj każde z małżonków przy swoim obrządku, jednakże katolickim, pozostaje.

e) Dziecko niech idzie za obrządkiem ojca, jeśli nie przeważyłaby matka należąca do łacińskiego obrz. (t. j. jeśliby mąż nie skłonił się dla jéj miłości do tego, iżby dzieci w łac. obrz. dał ochrzcic.)

(Zobacz: Praxis eppalis Pauli Piasecki Eppi Premisl. articulo IV.)

Obszerniéj zaś Benedykt XIV. według swego zwyczaju mówi o téj rzeczy w bulli „Etsi pastoralis“ bullar. tom. I. nr. 57. §. 2, gdzie o dzieciach rodziców greckiego obrządku (art. 8.) rozporządza: „Infantes nati ex patre et matre graecis, ritu graeco, nissi aliter parentes accedente Ordinarii consensu voluerint, baptizari debent.“

Zaś względem dzieci z mieszanych małżeństw urodzonych następujące reguły postanowił:

Infantes nati ex patre Latino et matre Graecae latinis sunt caeremoniis baptizandi, proles enim omnino sequi debet patris ritum si sit Latinus. (art. 9).

„Si vero pater sit Graecus et mater Latina, liberum erit eidem patri, ut preles vel ritu graeco baptizetur, vel etiam ritu latino, si uxor latina praevaluerit. i. e. si in gratiam uxoris latinae consenserit Graecus pater, ut latino ritu baptizetur.“ (art. 10.)

Infantes ad ejus parochi jurisdictionem pertinent, cujus ritu sunt baptizati, ita ut ad latinum ritum spectent, qui latinis caeremoniis baptizati fuerint, qui vero ritu graeco Sacramentum Baptismi susceperint, in Graecorum numero sunt habendi.... nisi eis Baptismus collatus fuerit vel ob gravem necessitatem, cum nimirum morti proximi fuerint, nec haberi potuerit proprii parochi vel ritus copia; velex dispensatione Aptca, cum videlicet facultas data fuerit, ut latine quidem baptizentur, sed in suo ritu Graeco permaneant, in his enim casibus non censentur aproprio ad alium ritum transisse. (art. 11.)

Quem ritum semel in Baptizmo prefessi sunt (infantes), sive Latinum sive graecum, in eo institui ac educari debent, nec ad alium possunt transire, si Latinum semel susceperint, eo quod sit ritus S. Romane Ecclesiae omnium Ecclesiarum matris et magistrae sic supra graecum ritum praevalet .... ut non modo ab ipso ad Graecum transitus nullatenus permittatur, verum etiam a Graecis semel assumptus absque Apostolica dispensatione deseri nequeat. (art. 13.) Quodsi infans graecum ritum in Baptizmo susceperit, tunc requirendus est primum patris graeci consensus, deinde Episcopi latini licentia, ut possit mater filium suum graece baptizatum ad latinas caeremonias traducere.“ (art. 14). Jednakże Rusini nie chcą według tych ustaw postępować, lecz gorliwością zdjęci o zupełne równouprawnienie obydwóch obrządków *) żądają, iżby dzieci z mieszanych małżeństw spłodzone szły za obrządkiem rodziców według płci t. j. synowie za ojcem, córki za matką, i to bez względu na obrządek, według którego ochrzcone zostały; a nawet, choćby nietylko chrzest przyjęły w obrządku łac., ale wychowane były w nim i zrosły, mają wrócić do obrządku greckiego. Posunięto téż wymagania swe tak dalece, że konsystorz grecki reklamował z obrządku łacińskiego niektórych z tego jedynie tytułu, iż dziadowie ich albo pradziadowie wyznawali obrządek grecki. Lecz nie są w stanie żadną konstytucyą poprzeć roszczeń swoich, gdy raczéj przywiedzione przez nas prawa przeciwnie stanowią. Najbardziéj im jest nie na rękę bulla „Etsi pastoralis.“ Więc téż na zniweczenie jéj prawomocności zwykli zarzucać, iż wydaną jest dla Greków Albańczyków czyli Włoskich Greków unitów mieszkających we Włoszech i na wyspach morza Egejskiego, a podlegających jurisdikcyi biskupów obrządku łacińskiego; a zatém, że się nie tycze innych Greków, a najmniéj Rusinów. Lecz zarzut ten nie ma żadnéj podstawy, jak się pokaże z następującego wywodu:

1. Prawda, że bulla ta bezpośrednio przeznaczona była dla Italo-Greków, ale postawione w niéj reguły o obrządku dzieci czerpane, są z ogólnych zasad jakoto: że Chrzest równy jest wyznaniu wiary, że łaciński obrządek jako obrządek świętego Kościoła Rzymskiego wszystkich kościołów matki i mistrzyni przeważa nad greckim. Uznania mocy i wagi tych zasad Kościół nietylko od Italo-Greków, ale od wszystkich i od Wschodnich żąda; przyjmując bowiem Wschodnich do jedności nigdy nie przyrzekał dla ich obrządku greckiego równouprawnienia z Rzymskim obrządkiem.

2. Już słowa bulli (§. II. art. XIII.) „Ritus Latinus propter suam praestantiam supra Graecum praevalet, maxime in Italicis regionibus, ubi Latinis Eppis Graeci subjecti sunt,“ dowodzą, że skoro obrządek łaciński zacnością swoją przedewszystkiém we Włoskich krajach, więc i gdziekolwiek indziéj ważniejszym jest od greckiego, a to z wyż położonéj przyczyny, że jest obrządkiem świętego Kościoła Rzymskiego wszystkich kościołów matki i mistrzyni, do któréj, jak św. Ireneusz powiada: wszystek Kościół dla jéj pierwszeństwa (propter potentiorem principalitatem) garnąć się powinien. (adversus haereses lib. 3. c. 3.) Wszędzie zatém wnioski, które Papież w bulli swéj ze zasady téj wyprowadza, mają moc niezaprzeczoną i obowiązują bezwątpienia także i Rusinów.

3. Mnogie przykłady znajdujące się w aktach konsystorskich uczą, że Stolica święta przedstawione sobie z Galicyi wypadki w materyi chrztu dzieci, zrodzonych z małżeństw Łacinników z Rusinami, zawsze rozstrzygała według prawideł w téj bulli postanowionych.

4. Ś. p. Antoni Gołaszewski, Biskup Przemyski ob. ł. w sprawozdaniu o stanie swojéj diecezyi pod dniem 20. Września 1803. do Piusa VII. uczynioném, następującą żałobę przedstawił:

„Fideles ritui latino addicti, vel maxime plebeji per inita connubia commiscentur fidelibus ritum unito-ruthenum servantibus, quo fit, ut praecepta ecclesiastica ob diversitatem rituum quoad dies festos et consueta jeju-

*) Rusini zaprzeczają obrządkowi łacińskiemu wyższości nad greckim przyznanéj mu od Stolicy Rzymskiéj; znajdują się nawet tacy, którzy grecki obrządek jako zacniejszy nad łaciński stawiają dla tego, że początek wziął na Wschodzie zkąd światło wiary św. przyszło, że starodawność i zachowanie ojców św. mówią za nim, że odprawia liturgią w ojczystéj mowie zrozumiałéj ludowi i t. d. Aleć dowody te niemniéj służą łac. obrządkowi, wszak jego początek słusznie odnosi się do książąt Apostołów, którzy pochodnią wiary św. ze Wschodu do Rzymu przynieśli, wszak i on zachowany był od równie znakomitych ojców. Co zaś do języka liturgicznego, to każdy przyzna, że to zbyt słaby argument, gdyż nigdy niebył ani jest narodowym, ale językiém Słowiańsko-Bułgarskiém, niegdyś piśmiennym na Rusi, nie zupełnie różnym od ruskiego narzecza, ztąd dla ludu i dla wielu Rusinów z intelligencyi niezrozumiałym, tak jak dla Hiszpana lub Włocha język łaciński. Z tém wszystkiém nie mają Rusini odpowiedzi na dowód mówiący za wyższością łacińskiego obrządku, iż zachowany jest w tym Kościele, który się zowie i jest matką i mistrzynią wszystkich kościołów.

nia vel plane negligantur vel frigide observentur; siquidem conjuges alterutrius ritus vel ob difficultatem satisfaciendi ejusmodi praeceptis vel ob conformationem voluntatis parti in familia praevalenti fiunt initio indifferentes erga ritum suae originis, dein ineunt pactum ratione observandorum amborum rituum, denique recedunt ab ambobus quoad dies jejuniorum, unum videlicet in septimana sibi communem jejunii diem, nempe feriam 6tam digentes, unde eo pacto nec Ruthenus praeceptum abstinentiae a carnibus feria 4ta, nec Latinus diem Sabbati observat. Id ipsum de diebus festis sentiendum. Proles, qui sibi ritus magis arridet, hunc sequuntur promiscue, indeque continuae querelae et rixae inter parochos alterutrius ritus exoriuntur, et respectiva officia ecclesiastica exagitantur. Et licet bulla Benedicti XIV. „Etsi pastoralis" regulas in ejusmodi controversiis praescripserit, haec bulla tamen juxta sensum tam Praesulum hujus provinciae Ruthenorum, quam aliorum eundem ritum sequentium tanquam ad Italo-Graecos edita, ad alias provincias, multo minus ad provincias istius loci extendi asseritur, proindeque nòn observatur. His malis medendi medium aptissimum censeretur, si Calendarium Latinum a Ruthenis susciperetur, nam et festi dies et jejunia accuratius observari possent, obviareturque multis scandalis exinde provenientibus; jam vero quoad proles, qualem ritum amplecti debeant, ut bulla suprafata Benedicti XIV. etiam ad provincias Austriacas extenderetur."

Na to św. Kongregacya Soboru pod dniem 30. Stycznia 1805. tak odpisała:

„Agnoscunt eminentissimi Patres justas esse tuas querelas de commixtione fidelium r. l. et rutheni, ac malis inde consequentibus. Sed cum ipse fatearis, his incommodis occurri posse, si constitutio sapientissimi Pontificis Benedicti XIV., cujus initium: „Etsi pastoralis" istis in partibus executioni mandetur, spes aliqua affulget id obtineri posse, si id a pientissimo Imperatore imploraveris, ne impedimento sit, quo minus laudata constitutio Benedictina in tua dioecesi observetur, atque ita nullo praetextu catholici cujuslibet ritus se tueri possint, si ejus observantiam neglexerint."

Z tych przytoczeń pozwalamy sobie wnosić, co następuje: a) Błędnie utrzymują Rusini, iż rzeczona bulla, pókiby nie była od Stolicy Apostolskiéj wyraźnie na Galicyą rozciągniona, nie ma tu mocy obowiązującéj, ponieważ zacytowany reskrypt kongregacyi jasno wskazuje, że jéj niepotrzeba rozciągnienia, tylko wykonania, czyli exekucyi w téj prowincyi. b) Św. Kongregacya domniemywała się, że Austryacki Rząd stawiał przeszkody wykonaniu téj bulli, lecz jak się wnet pokaże, mniemanie to nie miało żadnéj podstawy, ztąd i wspomniony Biskup Gołaszewski za zbyteczne uważał udawać się w tym względzie do Cesarza Franciszka.

Nie masz więc żadnego zakazu, na żądanie rodziców, z których jedno jest obrz. łacińskiego a drugie obrz. greckiego, chrzcić i wychowywać ich dzieci w obrz. łacińskim, i nie można już przeciągać dzieci tych do obrz. greckiego. Nawet dzieci zrodzone z rodziców obrz. greckiego za ich życzeniem i pozwoleniem Biskupa mogą być chrzcone w obrz. łacińskim i w nim wychowywane.

Dotąd wyłożyliśmy wiernie, cokolwiek nakazują prawa kościelne względem owych dwojga pytań. Pozostaje nam jeszcze przedstawić rozporządzenia cywilnego prawodawstwa pod tym względem; chociaż bowiem kwestye owe są duchownéj natury, jednak zanadto wiadomo jest, że C. K. Rząd Austryacki od czasów Józefa II. Cesarza zwykł był nawet czysto kościelne sprawy przed swój trybunał wprowadzać. Jakkolwiek jednak Rząd ów przy każdéj sposobności Rusinów otaczał względami, a oni sami chlubią się osobliwszą jego opieką, wszelako w rozporządzeniach swoich w téj mierze wydanych ani na włos nie odstąpił od postanowień papiezkich; jak się pokazuje z następującego dokumentu:

Jeszcze r. 1787. C. K. Gubernium Lwowskie dekretem z 5. Lipca do L. 15522. nakazało: ażeby w sprawach o przejściu z greckiego obrządku na łaciński, i o obrządku dzieci zpłodzonych z rodziców różnego obrz. zachowaną była jako norma bulla Benedykta XIV. „Etsi pastoralis" (vide Nrus. Consistorii 212/ex 787.) Jak tedy śmią twierdzić Rusini, że bulla ta nie dotycze Galicyi? Nadto r. 1818. obszerniéj oświadczyło się toż Gubernium w téj sprawie powtórnym dekretem, który w całości przytaczamy:

Mit hohem Hof-Kanzelei-Dekret vom 25. vorigen Monats ist anher eröffnet worden, dass Se. Majestät uiber die vorgelegten Anträge: unter welchen Modalitäten der Uibertritt der griechisch-katholischen Glaubensgenossen zur lateinisch-katholischen Kirche stattfinden solle? mit gnädigster Entschliessung vom 20. dieses Monats nachstehende Bestimmungen zur genauen Richtschnur für die Zukunft festzusetzen geruhet haben.

1) der Uibertritt vom griech.-kathol. zum lat. Ritus soll nicht der Willkür oder Laune jedes Einzelnen freigegeben und uiberhaupt ohne einen vernünftigen Grund nicht gestattet werden.

2) Jedoch sei zu einem solchen Uibertritt aus der Natur der Sache die päpstliche Bewilligung nicht unbedingt erforderlich.

3) Nur wenn geistliche Personen des griechischen Ritus, welche entweder noch den Studien obliegen, oder auch schon, jedoch unverheirathet, in der Seelsorge angestellt sind, aus von ihren Ordinariaten als gegründet anerkannten Ursachen zum latein. Ritus uibertreten wollen, und die griechischen Ordinariate sich nicht für befugt erklären, ihnen diesen Uibertritt aus Ordinariats-Vollmacht zu gestatten, sei ihnen, oder mit ihrem Einverständniss den lateinischen Bischöfen, welche diese geistliche Personen in ihren Klerus aufnehmen wollen, die päpstliche Bewilligung dazu in dem vorgeschriebenen Wege einzuholen gestattet.

4) Die griech. Ordinariate seien aber aufzufordern, den Laien diesen Uibertritt, wenn er aus vernünftigen Ursachen, z. B. wegen Unterstützung der Seelsorger in der lateinischen Kirche von Kandidaten des Priesterthums gewünscht wird, vermög des Dekrets vom 7. Juli 1624. und der, wenn auch für Galizien nicht unmittelbar erlassenen, doch für dasselbe anwendbaren, und bei den bisherigen Verhandlungen über diesen Gegenstand angewendeten Bulle Papst Benedict XIV. „Etsi pastoralis" des ihnen darin eingeräumten Befugnisses, und mit der darin empfohlenen Mässigung selbst zu ertheilen.

5) Bei gemischten Ehen soll es den Gatten frei bleiben, bei ihrem Ritus zu verharren, und ihre Kinder nach der Verschiedenheit des Geschlechtes im Ritus ihrer Eltern taufen und erziehen zu lassen. Die latein. Ordinariate sind aufzufordern, ihren Klerus diesfalls von aller Proselitensucht abzumahnen. Nachdem aber wegen der vielen mit der Verschiedenheit des Ritus in der Ehe verbundenen Unzukömmlichkeiten bei gemischten Ehen der Uibergang vom griechischen zum latein. Ritus die Satzungen der Kirche selbst nach der letzten

Erklärung des Kardinals Litta als Präfekten der Kongregation de propaganda fide an den Lemberger Herrn Erzbischof gestatten; so sollen zwar die zum latein. Ritus uibertreten wollenden Gatten sich jederzeit um die Genehmigung bei ihrem Ordinarius melden, Se. Majestät versehen sich jedoch zuverlässig, dass die griech. Ordinarien in diesen Fällen die Genehmigung ohne Anstand ertheilen werden.

Von dieser Allerhöchsten Entschliessung wird das bischöfliche Konsistorium zu dessen bester Darnachachtung in die Kenntniss gesetzt. Hiebei wird demselben bemerkt, dass die sub 3. ausgesprochene Direktive auf die in den Seminarien oder ausser denselben befindlichen Theologen, wenn selbe keine höheren Weihen erhalten haben, und um so minder auf Philosophen eine Anwendung habe, und selbe bei der von ihnen angesucht werdenden Uibertritts-Bewilligung als blosse Laien zu betrachten, und nach der Direktive 2. zu behandeln seien. — Vom K. K. Land-Gubernium.

Lemberg am 20. Hornung 1818. *Hauer.*

Dekret ten jest, jak widoczna, zebraniem postanowień Benedykta XIV. i Urbana VIII. z tym wyjątkiem, iż 5ty ustęp jego różni się od 9go §. IIgo bulli „Etsi pastoralis.“

Rusini jednak z pominięciem tego wszystkiego zacięcie bronią, iż synowie powinni iść za ojca, a córki za matki obrządkiem, a jeśliby się przeciwnie stało, obowiązani są, choćby najdłużéj w łacińskim obrządku żyli, wrócić do obrządku greckiego.

Konsystorz Przemyski obrz. greckiego pod dniem 12. Października bieżącego roku do L. 915/in Scholast. wydał do Dyrektora C. K. normalnéj szkoły tutejszéj, która pod dozorem jego stoi, następujące rozporządzenie: „Da kraft bestehender kanonischer Satzungen die von Eltern des griechisch-kathol. Ritus abstammenden Kinder dadurch, dass sie nach dem lateinischen Ritus getauft und in demselben erzogen sind, nicht aufhören, als dem griechisch-kathol. Ritus gehörig angesehen zu werden, so sind derart Studirende hinsichtlich des Religions-Unterrichtes dem ruthenischen Katecheten zuzuweisen, und die Renitenten aus der Religionslehre gar nicht zu klassifiziren. Diess hat der Haupt-Schul-Direktion als Verhaltungsnorm zu gelten, und sind die betreffenden Eltern und Vormünder zu belehren, dass sie sich selbst zuzuschreiben haben werden wenn ihre Pflegebefohlenen im Renitenzfalle aus Abgang der Klassennote aus der Religionslehre in die höheren Klassen nicht vorrücken.“

Jasna jest z tego, co się naprzedzie powiedziało, jak dalece obcém jest to rozporządzenie duchowi praw kościelnych; a jednak Konsystorz, wydając je, nie waha się na ustawy kanoniczne powoływać, nieposłusznych temuż nakazowi od egzaminów z Religii wykluczać i pozbawiać ich promocyi wyższych klass. Kto widząc to, nie obruszy się na taką methodę wykładania ustaw kanonicznych i nie zawoła z Tertullianem (de praescript. adversus haeret. c. XVIII.): „Tantum veritati obstrepit adulter sensus, quantum corruptor stylus!“

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dnia 14. Stycznia 1862. W chwili, kiedy Kościół polski i nieszczęśliwa Ojczyzna nasza są przedmiotem jeśli nie zawsze skrytéj niechęci lub otwartéj nieprzyjaźni, tedy przynajmniéj zupełnéj obojętności ze strony rządów i ludów, tkliwą istotnie jest rzeczą widzieć, iż Ojciec św., pomimo najsroższéj natarczywości Moskwy, pomimo gróźb i obietnic, pomimo *ultimatum* i przyrzeczonéj nuncyatury, pomimo wszystkich zdumiewających sprzeczności rządu rossyjskiego, jakich Rzym od pewnego czasu staje się widownią, pomimo nareszcie doniesień, jakiemi niegodni ludzie kalać i czernić nie wahali się wobec Najwyższego Pasterza swego duchowieństwa i narodu; iż Ojciec św., powiadam, niezważając na to wszystko, daje rozszarpanéj ojczyźnie nowe wciąż dowody swéj łaski, dobroci i współczucia. Powtórzyłem już wam w przeszłym liście moim treść wyrazów Papieża na Konsystorzu wyrzeczonych; dodać zaś powinienem, iż Ojciec św. więcéj, dłużéj i dobitniéj w tym przedmiocie mówił, ale ponieważ przemowa jego nie została spisaną ani wydrukowaną, lecz tylko powtórzoną przez niektórych członków świętego Kollegium (gdyż nikt oprócz Kardynałów przytomnym na Konsystorzach tajnych nie bywa), więc dosłownego jéj tekstu podać niepodobna; wiem tylko, że Papież kończąc polecił „nieszczęśliwą Polskę“ modlitwom Kardynałów, i że jednocześnie prawie uczynił krok, ażeby otrzymać od cara uwolnienie Kapłanów uwięzionych w cytadeli warszawskiéj, oraz powrót tych, których wywieziono do Syberji. Zobaczemy, co car na to odpowie.... od pewnego czasu gra on we wspaniałomyślność i nieograniczone przywiązanie do katolickiéj wiary; ambasada rossyjska szepce nawet po cichu, że .... car się nawróci!!.... Widać, że chociaż nie masz za dni naszych Stefana Batorego, Moskwa widzi dotychczas Grzegorza XIII. w Piusie IX. Jakoż w rzeczy saméj podobnie jak za Grzegorza szafuje najświetniejszemi obietnicami i przyrzeka na Mikołaja, na Mitrofana i na wszystkich Świętych schizmatyckiego raju wszelkiego rodzaju ustępstwa, wygody i swobody dla katolickiego Kościoła, byle, ma się rozumieć, oszukać Stolicę Apostolską złudnemi temi pozory, i wytargować coś przeciwko Polsce. Skoro zaś ujrzy, że jéj się nie udaje i że umizgi nie popłacają równie jak groźby, wówczas przestanie się uśmiechać i pocznie się srożyć, jeżyć i marszczyć na nowo. Tymczasem uśmiecha się jak zalotnica i błyska cudnemi dary w oczach Rzymu: oto Arcybiskupa podała, oto na Nuncjusza się zgadza, oto już nareszcie konkordat przejrzeć dozwala, i uzupełnić umowę, jakiéj spisano w części przedugodne tylko warunki. Wielu dobrodusznych i łatwowiernych katolików wyskakuje już z radości; my aby się radować, poczekajmy jeszcze trochę; doświadczenie tak okropną niedolą okupione, nie dozwala nam owych obcessowych uniesień..... Dostatecznie jesteśmy nauczeni, ażeby nie wątpić, iż, jeśli Moskwa podała Arcybiskupa do zatwierdzenia, uczyniła to nie przez troskliwość o dobro katolików, ani nawet przez srom, jaki zdaniem wielu osób ogarnął ją nareszcie wobec własnych gwałtów i wobec Stolicy Apostolskiéj, ale po prostu w przekonaniu, iż nowy Arcypasterz stanie się w jéj ręku powolném narzędziem do dopięcia zgubnych dla Polski celów; w Bogu jednak nadzieja, iż się w tém zawiodła i że X. Feliński, zamiast odpowiedzieć występnym jéj widokom, będzie owszem wiernie naśladował chwalebnego swego poprzednika. Jeśli zaś Moskwa żąda posłannika Stolicy św., nie chce ona zapewne mieć Nuncjusza, lecz jedynie *ajenta uspokoiciela*, jak się wyraził korespondent petersburski do jednego z przychylnych jéj dzienników; wyobraża ona bowiem sobie, iż mając w ręku swojém przedstawiciela papiezkiego, działającego kwoli jéj rozkazom i zamiarom, zdoła okiełznać ruch polski, i że tego nakoniec dopnie przy pomocy ludzi, którym nie chcemy bynajmniéj uwłaczać, lecz których polityczne wyobrażenia są nazbyt niebezpieczne i zgubne dla Polski, abyśmy przewagę ich w razie, gdyby takowa nastąpiła, nie mieli uważać za klęskę dla narodu i dla samego Kościoła. Ale Bóg w miłosierdziu nieprzebrany, zmyli te rachuby i nadzieje, a mąż apostolski, którego Stolica św. pośle, zamiast popierać widoki Moskwy, i służyć jéj za narzędzie także, stanie się natomiast narzędziem Opatrzności Bożéj nad nieszczęśliwą naszą Ojczyzną, a może i sprawiedliwości Przedwiecznego przeciw tym, co chcą użyć Oblubienicy Chrystusowéj na zgubę prześladowanego narodu, którego była od wieków najdroższą opiekunką. — Bóg udaremni podobnież zamysły nieprzyjaciół naszych, tyczące się nowego Arcybiskupa Warszawskiego. X. Feliński pamiętać zechce, iż jest synem zacnéj Syberyjskiéj wygnanki, iż jego stryj ułożył pieśń błagalną, co brzmi dzisiaj w ustach całego narodu polskiego, a przeciw któréj wszystko co jest dziś Polsce nieprzyjaznem, złość swoją wywiera; iż ziomkowie, którzy zań przysięgę w Rzymie złożyli (jak to się dziać zwykło przy nominacji pasterzy) przyjęli ogromną odpowiedzialność wobec Stolicy Apostolskiéj równie jak wobec Narodu, i byliby niepocieszonymi aż do śmierci, owszem, umarliby ze zgryzoty, gdyby X. Feliński nie tylko pod względem religijnym, ale i pod względem narodowym miał usprawiedliwić oczekiwanie Moskwy; iż Ojciec św., kiedy go ogłaszał, li tylko na mocy uroczystych zapewnień naszych ziomków, wyrzekł krótkie wprawdzie ale nieśmiertelne słowa o Polsce i wyraził nadzieję, iż nominacja X. Felińskiego stanie się *osłodą dla cierpiących;* iż wszelkie wreszcie zboczenie z drogi wytkniętéj przez wiekopomnego X. Fijałkowskiego, wszelkie przychylenie się do politycznych wyobrażeń X. Łubieńskiego i do widoków Moskwy, byłoby dlań nietylko sromotą, ale powodem do tych zgryzot, od których

siwieją włosy, albowiem mógłby w jednéj chwili zniszczyć całą długoletnią pracę naszą, mającą na celu zbliżenie Narodu do Stolicy Apostolskiéj, zniszczyć odwieczny sojusz narodowości z Kościołem, popychając Naród w objęcia Garibaldego i wszystkich nieprzyjaciół Wiary św. i Namiestnika Bożego na ziemi. Mrowie przebiega po całém ciele, myśląc o następstwach, najmniejszego pośliźnięcia się na drodze, którą dziś Arcybiskup Warszawski stąpa!... Niech mu Bóg raczy tedy udzielić Ducha Swego, Ducha łaski, siły i wytrwałości. Pius IX. czuł dobrze w anielskiém swojém sercu, ile trzeba się o to modlić, ile Polska w téj chwili modłów potrzebuje, gdy ją na ostatnim Konsystorzu polecił modłom Kardynałów. A więc módlmy się z Piusem.

Dziś rano Ojciec św. był przytomny w kaplicy Sykstyńskiéj na nabożeństwie żałobném za duszę króla portugalskiego, i sam po Mszy św. dawał absolucyą.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Korespond. urzęd.) **Poznań** dnia 22. Stycznia 1862. roku. Na dniu 15. Stycznia r. b. wydane zostały ordynacye:

1) na legat Exekutorów testamentu ś. p. X. Frańciszka Rutkowskiego, byłego proboszcza w Biezdrowie, z tegoż pozostałości Tal. 500 dla kościoła w Luboszu na Msze św. za jego duszę;

2) na legat Pawła i Maryi małżonków Fiedlerów z Popowa, 100 Franków dla kościoła w Błedzewie na Msze św. za zmarłych i żywych członków swéj familii.

W skutek złożonéj przez JX. Huberta, wikaryusza w Borku, prezenty na plebanią w Grabowie w dekanacie Miłosławskim, udzieloną została temuż kommenda nad tym kościołem. W miejsce zaś jego przeznaczonym został do Borku X. Echaust, wikaryusz z Opalenicy.

Na dniu 14. m. b. zmarł nagłą śmiercią X Wojciech Jankowski, były proboszcz w Łeknie, urzędujący jako prebendarz w Babimoście, a na dniu 20. m. b. X. Marcin Reymann, Emeryt, zamieszkały w Czempiniu.

Korespondencya o Poznaniu w Styczniu r. 1862.

Święty Hieronim na jakimś miejscu swych listów, tak pełnych głębokiéj prostoty a wspaniałéj wiary, opowiada wrażenia, jakich doznał przy pierwszym pobycie w Rzymie. Był to podobno Słowianin, Świętomian może zwany, Dalmatyńczyk, z dzikiego na wpół szedł kraju, młodzieniec i poganin jeszcze. I Rzym za Konstancyusza był jeszcze pogańskim, pełen wspaniałego przepychu i formy i tryumfalne łuki, i kolosseum i pałace i świątynie i wodotryski i akwadukty — a złota i kadzideł z Gudyr i Arabii dużo, i niewoli i podłości dużo. Święty mąż powiada, a choć to już półtora tysiąca lat temu, widać jak drży mu serce, kiedy to pisze, bo każdy wyraz, jako łza rzewna się leje, że nie pałace i dwory, nie śliczności bogactwa uderzyły młodą duszę, ale od razu powoni poczuł, że świętość tam mieszka, nowy duch boskiém błogosławieństwem pełny, jako deszcz z nieba pada — duch Chrześcijan, nowy wódz dziejów, wychylił się już z katakomb i chadzał po ulicach, wypędzając imperatorów, bo tam Piotrowe rybitwy odtąd miały osieść na tronie świata. *Si parva magnis componere licet* pozwólcie, że wyznam, iż z tém wrażeniem porównałem moje uczucie, kiedym po długim czasie do Poznania zajrzał. Po wandalskiém spustoszeniu pamiątek pobożności naszych ojców przed kilkoma stu laty chodząc po ulicach tego miasta, ze łzami w oku patrzyłem, że tam, gdzie krzyże dawniéj jaśniały, migotały bagnety, tu szkoła wojskowa, tam lazaret wojskowy, indziéj więzienie wojskowe, były i magazyny furażu w miejscach świętych, obrazy kościelne na licytacyi sprzedawano, w katedrze prymasów na dwie diecezye bodaj dwunastu kleryków siedziało i była obrzydliwość spustoszenia. Nie tylko po mieście; diabeł naprzód duchy spustoszeniem napełnia, miłość ostygnie, wiara przygaśnie, popiołem zapomnienia życie domowe się powlecze, a potém dopiero czart niszczy powłokę, w którą się za dobrych dni duch oblekał, rozpędza klasztory, burzy kościoły, wywraca ołtarze, aby na miejscach świętych swywolnie panować. Gdzie jest wiara, gdzie jest miłość Boża, tam nikt się na klasztory, na instytucye Boże nietargnie, bo tam je Duch Boży obroni, a choćby i w grobie były, do nowego żywota wywoła — gdzie tego Ducha Bożego wiary i miłości, gdzie życia duchownego modlitwy, pracy, poświęcenia nie ma, tam żadne konkordaty, ani prawa instytucyi takich nie obronią. W owym to czasie panowała w umysłach polskiego towarzystwa loża masońska, nie tylko po świeckich domach, karbonaryzm, nowe jakieś światy z zagranicy nam noszone, piśmiennictwo szalało buntem przeciw Kościołowi, *„Tygodnik literacki“* ział jadem na Boga i niebo, i inne pisma — nikt przeciw nim ani głosu nie podniósł, boby od razu: „Jezuita!“ zawołano a niebaczny obrońca wiary utonął ze swym apologetykiem w odmęcie wrzasków przeciwnych. — Takem ja zaznał Poznań, kiedym miał dużo czasu, w jego się murach rozpatrywać. Znowum po długiéj przerwie doń zawitał i chodząc po zmienionéj postaci miasta, nie dziwiłem się tyle nowym ulicom, pałacom i wystawom świetnym w kupieckich sklepach — tam mnie ciekawość nie wiodła, alem patrzył i słuchał i z pociechą wielką wyjeżdżam, bom poczuł młode, wiosenne życia ducha wiary, modlitwy i pracy, co jak pąkowie liścia z jedwabnéj uwięzi już ma pękać i swe piękności przed światem rozwinąć. Dzieje się dużo dobrego, na wszystkich miejscach, jest praca wewnętrzna i modlitewna i czynna i w ludzie wiernych i w kapłańskiém gronie: *Gloria in excelsis Deo! Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam!* Nie powiemy, by złego nie było, jest i dużo, ale upada: nie powiemy, aby wszystko było dobre, jest go mało jeszcze, ale rośnie! Com w méj wędrówce chwycił, to przed bracią wyleje, nie dla tego, aby poznańską pobożność na expozycyą posełać, ale aby się ucieszyło z nami dalsze grono braci i razem aby wołali: gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam!

Zaczniemy od Towarzystwa Świętego Wincentego już dla tego samego, że ta sieć miłosierdzia cały świat biedy ogarniająca, cudownie w naszych czasach podniosła ducha w Kościele świętym do Rybaka Pańskiego i do dawcy wszelkiego dobra, do Pana Boga. Pilnie na to baczyć należy, aby Towarzystwo to wszędzie się krzewiło, gdzie go dotąd nie ma. Przytém godna, abyśmy je poznali, kiedy z rządu francuzkiego złéj woli prześladowane obudza przeciw sobie niechęć i nienawiść świata: *„Nolite mirari fratres, si odit vos mundus“* pisał św. Jan do wiernych; a świątobliwy tłómacz Cornelius a Lapide dodaje do tych słów: „Quidmirum si filii diaboli oderint filios Dei, quum pater eorum diabolus extreme oderit Deum Deique filios? Mundani enim mundanos habent mores, sancti vero coelestes. Nam sicut similitudo est causa amoris, sic dissimilitudo est causa odii. Mundani pleni sunt amore sui, sancti pleni amore Dei.“

Towarzystwo Św. Wincentego à Paulo. Historya czynów Apostolskich opowiada nam o pierwszych chrześcijanach, iż mieli jedno serce i jednę duszę, iż trwali w nauce Apostolskiéj, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwie; jeden drugiego starał się przewyższać w miłosierdziu i w miłości ku bliźnim. Chrześcijanie sprzedawali posiadłości i majętności, dzielili się z dobytkiem swym z biednymi i nieszczęśliwymi, jak któremu było potrzeba i to nie ograniczali się tylko na prawowiernych, ale łamali chleb dla ubogich żydów i pogan z radością i w prostocie serdecznéj, tak dalece, iż ci ostatni pomiatając wielką inną cnotą, jak: pokorą, czystością, gorliwością apostolską, które w ich oczach były podłością, oporem prawom natury i ślepém zagorzalstwem, miłosierdziu chrześcijan szczodro oddawali pochwały i miłość ich wynosili pod niebiosa. My się zaś temu dziwić nie potrzebujemy. Chrześcijanie uważali się pomiędzy sobą za braci i siostry, za dzieci Ojca w Niebiesiech, tworzyli nie jednę wielką świętą familią czyli pierwsze najpiękniejsze w świecie Towarzystwo, któremu statuta podyktowali z natchnienia Ducha św. sami Apostołowie, a do których bez wyjątku wszyscy wierni się stosowali. Ach było to prawdziwie budujące Towarzystwo! Przez trzysta lat; jak długo Kościół występował w krwawe zapasy z pogańskiemi prześladowcami, potrzeba było najściślejszego pobratania i połączenia się pomiędzy sobą i w tym tu czasie powstało to cudowne Towarzystwo i rozlewało błogosławieństwo na wszystkich. Lecz kiedy Kościół wywalczył sobie wolność i Ewangelija św. opowiadaną była daléj w świecie, wtenczas prawda, wstąpiło wiele narodów do Kościoła, ale te narody przyniosły też z sobą rozmaite fałszywe maxymy i narowy, które gorącą miłość chrześcijan ostudziły i niejednego dotychczas bardzo miłosiernego samarytanina przemieniły w obojętnego człowieka. Nie wystarczyło już teraz to tylko ogólne połączenie się wszystkich chrześcijan pomiędzy sobą celem niesienia pomocy bliźnim w potrzebie duszy i ciała, lecz potrzeba było ku temu wyższego bódźca, ściśléjszego połączenia się w towarzystwo uporządkowane, by tym sposobem lepiéj służyć nieszczęśliwym braciom. Tu to mają swoje źródło poczęści klasztory, gdzie duchowni i świeccy żyjąc wspólnie podług pewnych reguł, nieśli bliźnim i materyalną i duchowną zapomogę; tu jest początek bractw rozmaitych, stowarzyszeń, których członkowie, żyjąc w świecie, zagrzewają się wspólnie do modlitwy za grzeszny świat i pobudzają się do innych chrześcijańskich uczynków miłosiernych. Nie chcą oni, aby im służono, ale ochotnie majątek, zdrowie ba życie nawet innym w usłudze niosą: wielkiéj ich duszy za mało jest na téj ogólnéj miłości bliźniego; wyżéj oni się wznieśli i zajaśnieli niby gwiazdy na firmamencie niebieskim. Jednym z najzasłużeńszych mężów na tym polu jest niezawodnie św. Wincenty a Paulo. Przed dwieście laty odezwał on się głosem zrozumiałym do świata o miłosierdzie i litość dla cierpiącéj ludzkości i oto ten świat częstokroć tak zimny i nieczuły na nędzę człowieka, usłuchał głosu słabego kapłana. Św. Wincenty zostawił światu całemu domu sierot; przytułki i szpitale dla schorzałych Łazarzów; Św. Wincenty nauczył żywym przykładem, jak w domowém pożyciu każdy chrześcijanin winien być bratem miłosierdzia. Kto

jest w stanie policzyć one domy i szpitale w Europie, w Tunis, Algierze, w Ameryce i Australii, gdzie nędza znajduje schronienie; gdzie gorzkie łzy i białym ludziom i murzynom się ocierają? Wszak tu się ucieka żebrak, gdy mu choroba niedozwala na zimnie prosić o wsparcie przechodzących; tu się ucieka zarobnik, gdy ręce otrętwiałe nie zdołają zapracować na wyżywienie o chleb krzyczących dzieci i żony; tu się ucieka wędrujący czeladnik nie mający krewnych, ni przyjaciół, gdy mu niedostatek sposób do życia odbierze, jednem słowem, tu znajdują lekarstwo schorzali i niemożliwi na ciele i na duszy. Lecz pocóż sięgam tak daleko w świat, by wam okazać błogie owoce Towarzystwa św. Wincentego? Wszakże cztery kroć na rok ogłasza się na walnych zebraniach i w Rocznikach Towarzystwa św. Wincentego bogaty plon, żniwo obfite, którém Bogu podobało się pobłogosławić i nasze konferencye w księstwie a mianowicie w Poznaniu. Konferencye te zostają pod przewodnictwem *Prezesa*, któremu ku pomocy przydana *Rada wyższa* i *Rada miejscowa*. Towarzystwo zaś miłosierdzia składa się z członków *czynnych* i *honorowych*. Ci ostatni wspierają przynajmniéj pierwszych zabiegami swemi i swoim wpływem; przez swoje dary i swoje modły zastępują oni współdziałanie rzeczywiste, w którém udziału brać nie mogą. Celem zaś konferencyi iest: 1) utrzymywać członków przez wzajemne przykłady i rady w prowadzeniu życia chrześcijańskiego. Miło tu jest wspomnieć o owych ćwiczeniach duchownych czyli rekollekcyach, któremi się członkowie Towarzystwa uzbrajają, by nabrać hartu w miłości ku Bogu i bliźnim;

2) odwiedzać ubogich w mieszkaniu i nieść im pomoc potrzebną. Pomijając inne lata, iléż to w roku ubiegłym pomiędzy nami rodzin, załamujących ręce, cóż będziemy jeść, czém się przyodziejemy? lub czém zapłacimy komorne? zostało nakarmionych i od zgryźliwego kłopotu o sposób do życia uwolnionych? iluż to krzepkim siłom wyszukano zarobek, lub udzielono zapomogi do prowadzenia rzetelnie swego rzemiosła? Lecz czyliż dusza nie droższa niż ciało? To też Towarzystwo karmiąc ciało równocześnie;

3) zaszczepiało cnotę, bojaźń Bożą, poszanowanie cudzéj własności, broniło od pijaństwa, kojarzyło dzikie małżeństwa. Mianowicie zaś pracuje Towarzystwo nad wykorzenieniem próżniactwa, tego obfitego źródła najokropniejszych zbrodni, starając się w ubogich już od najpierwszéj młodości zaszczepić zamiłowanie do pracy, przeto Towarzystwo

4) oddaje synów ubogich rodziców do porządnych i doskonałych majstrów i tu czuwa nad ich moralném i religijném wychowaniem. Wspierać ubogich chlebem, mięsem, drzewem, odzieżą jest dziełem miłosierdzia chwilowego — poprzeć tę jałmużnę materyalną dobremi radami, napomnieniem i nauką chrześcijańską, zawsze jeszcze sprawą będzie dnia dzisiajszego lub jutrzejszego; lecz dodać do tego wsparcia podwójnego starania o dzieci ubogiego, wspólnie z nim chronić je od złego a prowadzić do dobrego, by z nich ludzi przykładnych, obowiązki pełniących, słowem chrześcijan wychować, to dopiero istotném jest dziełem miłosierdzia w całém tego słowa znaczeniu: dziełem na teraz i na przyszłość? To też, kładąc zawsze na pierwszém miejscu, dzieło odwiedzenia ubogich, przeto iż kluczem jest do wszystkich innych, nie waha się Towarzystwo uważać dzieło opieki za niezbędne jego uzupełnienie i konieczne następstwo. Przez pierwsze zwraca staranie swe, że tak powiemy, do korzenia drzewa, dla tego od niego rozpoczynać należy; przez drugie zwraca je do gałęzi, które przynosić mają owoce. Wy zimni moraliści! zajrzycie z braćmi Towarzystwa św. Wincentego do domów biednych, na jakie pokusy oni tu są wystawieni. Atmosfera, którą oddychają, jest klątwą zarażona, niegodziwościami częstokroć zapełniona, które każde uczucie piękna wyziębia i zabija. Nieomal każde miejsce jest małém piekłem. Tu rozumowanie na nic się nie przyda, bo szumne teory zastępuje tu czynna miłość, rychły ratunek. Trzébaby mi tu przed wami stawić;

5) drobne dziatki, abyście z nich poznali jak i na tém polu Towarzystwo szczodrze sieje, aby późniéj skąpo nie sprzątać; ani nie zapomina o biednych dziatkach i babkach, a tych, którzy ręce wyciągają o zlitowanie, których rola duszy, niestety! jest częstokroć tak bardzo zarosłą chwastem grzechów, zapewne z przyczyny nieznajomości głównych artykułów wiary i obyczajów. Co mówię, nie mówię z wiatru, ani napisałem to przy zielonym stoliku, ale mówię z doświadczenia, bo co tydzień mam z tymi starymi katechumenami do czynienia. Towarzystwo zna i wie dobrze, jak pochopnym jest nasz wyrobnik do wydania krwawo zapracowanego grosza, przeto;

6) założyło kassę oszczędności dla biednych swoich, aby przez to pociągnąć ich do oszczędności wynagradzając przytém dobre chęci i zamiary. Wie Towarzystwo bardzo dobrze i o tém, iż lub nasz po nabożeństwie w Niedziele i Święta, nie wiedząc co znudów ma począć, udaje się do szynkowni i tu dzień ku chwale Najwyższego poświęcony, kończy na opilstwie, próżnowaniu i innych strasznych występkach. Aby tak wielkiemu złemu zapobiedz, Towarzystwo urządziło;

7) Czytelnie. Mając znaczny skład książek udziela takowych z radością i wszelką gotowością tym, którzy z tego dobrodziejstwa korzystać pragną. A jak wiele dobrego z takiego czytania książek pożytecznych już wynikło i mogłyby wyniknąć, gdyby podobne czytelnie wszędzie, po wszystkich parafiach zawiązane były, łatwo to sami osądzicie, mianowicie, iż Towarzystwo po niższych cenach niż księgarze swe książki rozprzedaje. Więc błogie owoce wydało Towarzystwo św. Wincentego w ubiegłym roku za błogosławieństwem Opatrzności Boskiéj — a już 12 lat pośród nas to drzewo rodzi tak zdrowy, tak bujny, tak obfity owoc! już 12 lat, jak Towarzystwo strapionym jest pociechą, sierotom opiekunem, niedostatecznym opatrznością, chorym miłosiernym bratem, a tak na wzór św. Pawła w granicach swego powołania stało się wszystkiém dla wszystkich.

Przy tak jasnych i uderzających dowodach o czynach miłosierdzia Towarzystwa S. W. nie wiem, czy potrzeba się silić na sposoby, aby takowemi pobudzić obojętnych i zimnych Chrześcijan do ochotnego brania udziału w tém tak dobroczynném Bractwie; nie wiem, czy potrzeba jeszcze w jaskrawych kolorach malować im świętość i piękność dobroczynności; aby będąc zamożniejszymi, łamali, podług słów Pisma św., ze zgłodniałymi chleb, i zarabiali sobie mamoną doczesną, tym skarbem znikomym, skarby, których rdza ani mole nie psują? Dosyć mi na tém, że wam przypomnę, że ubogich zawsze będziemy mieli między sobą, lecz pamiętajcie, że nie każdy sposób wspierania jest równo skuteczny i zbawienny. Wszystkie wsparcia w ogólności chybią swego celu, jeżeli nie stawią ubogiego w możności obejścia się bez nich, i rachowania tylko na siebie samego, aby uniknąć nędzy. Chcieć zapobiedz skutkom, bez zniesienia przyczyny, jest błędem, jest wyznaniem niedołężności własnéj. A któż to lepiéj uczynić może? jeżeli nie Brat Towarzystwa, który sam zagląda osobiście w zakątki nędzy i biedy, i uparte przeszkody cierpliwie usuwa? Już dla tego samego węzłem tego Towarzystwa łączyć się powinniśmy, iż w dzisiejszych ciężkich i opłakanych czasach nie ma klasztorow, aby u jego forty nakarmiły się setki zgłodniałych nędzarzów; nie ma zakładów, aby tu znaleźli ulgę w biedzie ci nieszczęśliwi, którzy wstydzą się publicznie rękę o wsparcie wyciągać; dziś mówię, szczególniéj jednoczyć się powinniśmy w święte bractwa, aby, czemu jeden i kilku przy najszczerszych chęciach nie są w stanie podołać, tego łatwo dokazało przy pomocy Najwyższego wielu połączonych dobroczyńców! Fiat! Fiat!! Fiat!!!

Co do swego wewnętrznego urządzenia składa się z *Rady wyższéj* i z Rady miejscowéj.

A. *Rada wyższa* ma członków czynnych 18; honorowych 40. Czas posiedzeń każda 2. i 4. Środa miesiąca. Konferencyj liczy 33, t. j. w Archidiecezyi Poznańskiéj 23, w Gnieźnieńskiéj 9. Prócz tego pod opieką Rady wyższéj zostaje konferencya w Chełmnie i Czersku. Członków czynnych ogółem jest 1139; honorowych 117; Aspirantów 18.

Kassa Rady wyższéj.

Dochód, zebrany na posiedzeniach Rady, daléj od członków składkujących i od dobroczyńców, wynosił 773 Tal. 12 srg. 10 fen. Rozchód na wsparcia dla ubogich, zasiłek dla Rady miejscowéj i konferencyj zamiejscowych, dla Chrześcijan Syryjskich i t. d. 759 Tal. 28 srg. 8 fen.

Biblioteka.

Celem zakładania Czytelni po konferencyach ma Rada wyższa około 2000 Tom, jako to: Książki do nabożeństwa, religijno-naukowe, powieści moralne; skład obrazów św. polskich, francuzkich, dysseldorfskich wydawców etc.

Stan Kassy.

	Tal.	srg.	fen.
Remanent na początku r. 1861. wynosił	340 Tal.	12 srg.	2 fen.
Dochód	1411	— 21	— 2 —
Razem	1752	— 3	— 4 —
Rozchód	1490	— 26	— 7 —
Pozostało	261	— 6	— 9 —

B. *Rada miejscowa.* Członków czynnych 12; honorowych 4. Czas posiedzeń co miesiąc w każdą 1. i 3. Środę. Rada miejsc. ma 4 konferencye: S. M. Magdaleny, S. Marcina, S. Małgorzaty i S. Wojciecha, w Poznaniu. Członków czynnych przeszło 100.

Kassa Rady miejscowéj.

	Tal.	srg.	fen.
Remanent z roku 1860.	2 Tal.	22 srg.	4 fen.
Dochód (z posiedzeń Rady; na Walnych zebraniach od dobroczyńców miejscowych; ze Skarbonek w publicznych lokalach umieszczonych i zasiłek Rady wyższéj . . . . . razem	471	— 20	— 11 —
Rozchód. Na zasiłki konferencyom; wsparcia dla ubogich gotówką, na obuwie, na komorne, na odzież, na wykupienie rzeczy zastawionych etc. etc. .	461	— 14	— 1 —
Pozostaje	10	— 14	— 1 —

Do Rady miejscowéj wchodzi jeszcze:

1) *Kassa oszczędności*, na opłatę komornego w czasie zimy. Ubodzy na opiece konferencyj zostający składają swój grosz oszczędzony do kassyera Rady i odbierają w nadgrodę 6ty grosz.

2) *Zarząd nad wydawaniem żywności* dla ubogich z Spiżarni Rady u tutejszych Siòstr miłosierdzia ulokowanéj, które co tydzień wydają ubogim (za biletem) porcye żywności, składające się z kwarty mąki, z kwarty kaszy, macki kartofli. W ubiegłym roku wydano więcéj jak 200 rodzinom ubogim z Poznania 3446 porcyj, za które zapłacono 443 Tal. 4 srg.

3) *Szatnia*, zasilana starzyzną od dobroczyńców miejscowych i zamiejscowych. Ta starzyzna rozdziela się za poleceniem konferencyj tutejszym ubogim w miarę potrzeby.

4) *Czytelnia* dla miasta Poznania. Istnieją dwie; jedna dla konferencyj S. Małgorzaty, obejmująca 400 Tom. Liczyła w roku 1861. czytelników 150, t. j. 20 członków Towarzystwa i 130 obcych. Druga Czytelnia dla konferencyi S. Marcina, S. M. Magdaleny i S. Wojciecha zawiera 248 dzieł; czytających było 69 z Towarzystwa, 62 obcych.

5) *Kassa na druki*, zasilana składkami tutejszych konferencyj i Rady miejscowéj.

Nareszcie są w biegu dwie nowe Instytucye, któremi się także Rada miejscowa zajmuje:

a) *Szwalnia*, t. j. zakład szycia koszul przez ubogich naszych. Rada nabywa płótno, daje je ubogim do szycia, płaci im za robotę i sprzedaje koszule po niskich cenach ubogim naszym i innym niezamożnym ludziom. Ten wydział miłosierdzia ma na celu podawać ubogim sposobność do zarobkowania.

b) *Patronat* dla młodzieży zaniedbanéj. Ś. p. Hrabia Tytus Działyński ofiarował się do wybudowania odpowiedniego domu do takiego zakładu.

Rada wyższa wydaje Roczniki Towarzystwa S. W. à P. podług Buletynów Rady Jeneralnéj w Paryżu, w przekładzie polskim, cztery zeszyty kwartalnie. W nich mieszczą się wszelkie rozporządzenia Rady Jeneralnéj; wiadomości ogół dotyczące, pouczające i budujące wypadki i sprawozdania z czynności Towarzystwa. Zawierają także dodatek dla konferencyj polskich, w którym podane są korespondencye tychże; sprawozdania Rady wyższéj dla W. Xięstwa Poznańskiego i jéj konferencyj i wiadomości od konferencyj sąsiednich w Chełmnie, Czersku, Lubowie i konferencyj S. Kaźmierza w Paryżu, z Polaków złożonéj.

Wszystko, co się dotąd powiedziało, odnosi się do Towarzystwa S. W. à P. z mężczyzn złożonego; istnieje bowiem jeszcze Towarzystwo S. W. à P. z kobiet się składające, na czele którego stoi Hr. Działyńska.

Stan religijny w Anglii.

W końcu roku zeszłego rząd angielski dokonał długiéj i mozolnéj pracy popisu ludności od r. 1851. do r. 1861. Fakt to nader ważny, bo jasno pokazuje, że ludność w połączonych królestwach W. Brytanii, pomimo przechwalonego dobrego bytu i wolności, strasźliwie się zmniejsza. Podług tego popisu więc całe państwo angielskie z wyspami na około leżącemi wynosi 29,031,000 dusz. Liczba ta stwierdza trzy fakta nader ważne: 1) osłabienie wzrostu ludności angielskiéj właściwie tak nazwanéj. Od r. bowiem 1801. do 1811. wzrost ludności był po 14 procentu, od r. 1811—1821. 16 pc.; od r. 1821—1831. 15 pc.; od r. 1831—1841. 14 pc.; od r. 1841—1851. 13 pc.; od r. 1851—1861. 12 pc. 2) Szkocya i wyspy de la Manche są mniéj więcéj w stagnacyi. Wyspy: Hebridy, Man, Wigth, miały ludności w r. 1851. 143,126; w r. 1861. liczyły 143,779 mieszkańców. 3) Ustawiczne straszliwe wyludnianie katolickiéj Irlandyi, czego dowodzą liczby wymówniejsze nad wszystkie inne dowody. Napróżno szamoce się przeciw téj prawdzie filantropiczna Anglia, ten naród, który sobie przywłaszcza prawo odrodzenia innych narodów, który zbezczeszcza Ojca świętego i szkaluje króla neapolitańskiego. Ludność w Irlandyi zmniejszyła się *w przeciągu 20 lat o półtrzecia miliona!* W r. 1841. było 8,174,124 dusz; w r. 1851. 6,552,385; a w r. 1861. 5,764,543! Więc rocznie wyszło z kraju albo umarło z głodu 420,000 mieszkańców, *a dziennie 3391* Liczba osób wyznających religię państwa w Irlandyi wynosi 678,661. Tysiączne zaś sekty wraz ze żydami liczą 595,661 dusz. Katolików jest 4,490,583. Katolicy więc są *półczwarta razy* liczniejsi, aniżeli protestanci wszelkiego rodzaju wraz ze żydami. Katolicy więc stoją w stósunku do wszystkich sekt jak 6 do 1. Pomiędzy miastami Irlandyi najgłówniejszemi z tradycyi protestanckich jest miasteczko Randon w hrabstwie Munster. Otóż w tém mieście najbardziéj protestanckiém jest katolików 4,390, a protestantów 1,930. Postęp więc czystéj (?) ewanielii w katolickiéj Irlandyi jest dalekim od zaspokojenia życzeń najgorętszych stronników anglikanizmu. Prócz ziemi i pieniędzy protestantyzm nigdy nic nie zdobył w Irlandyi. Można mu dziś powtórzyć ten silny wykrzyk, jaki uczynił do anglikanizmu w r. 1845. lord Macaulay: „Jesteście na tém samém stanowisku, jak przed 200 laty; nieście nie zyskali na polu staréj wiary!“ Wynik tego popisu jest nader ważny dla Anglii. Stawiano bowiem pytanie: czy katolicyzm w Irlandyi zyskał czy stracił przez ostatnie 10 lat? Protestańci głosili już, że emigracya i głód przywróciły (?) równowagę numeryczną między protestantami a katolikami, i tak daleko się posunęli, ze nawet zaczęli odmawiać Irlandyi nazwy katolickiéj. Od przedostatniego popisu ludności od r. 1841—1851. nie podawano, do jakiego wyznania należą poddani połączonych królestw W. Brytanii. Przeszłego roku sami protestańci nalegali na rząd, żeby podano wyznanie każdego Irlandczyka z osobna, i chcieli przez to liczbami zarzucić katolików. Wyznanie to z radością przyjęli katolicy, i oto liczby tryumfująco biją protestantów. W Anglii i Szkocyi nie ogłoszono, do jakiego kto należy wyznania, bo i tu wielki tryumf Kościoła Bożego. W samym Londynie jest przeszło 400,000 katolików. Po wszystkich miastach angielskich olbrzymio rośnie katolicyzm. I tak np. w mieście Manchester, stolicy przemysłu angielskiego, było w r. 1820. dwóch czy trzech księży katolickich, dzisiaj jest ich 25, i 12 kościołów. Sam kościół katedralny katolicki kosztował pół miliona. W okolicach miasta jest kilka kościołów katolickich. W Manchester jest prócz tego 12 szkół katolickich, 3 domy Braci nauki chrześcijańskiéj, 7 domów Siòstr miłosierdzia. Liczba katolików wynosi obecnie w tém mieście 80 tysięcy dusz.

To samo cudowne odradzanie się Anglii dzieje się i po wsiach i małych miasteczkach. W r. 1846., kiedy katolicy z Irlandyi przybyli do Anglii, wypędzeni głodem, nie mieli ani kościołów ani szkół. Stodoła, kuźnia, stajnia, dom opuszczony często stawały się mieszkaniem Zbawiciela świata, a po odprawieniu nabożeństwa zamieniały się znowu na szkołę. Dziś wszystko się zmieniło: po wsiach są piękne kościoły, dobre i wygodne szkoły katolickie.

Jedną z główniejszych przyczyn tego rozwoju życia katolickiego w Anglii, jest przenoszenie się Irlandczyków i ciągłe nawracanie się osób ze wszystkich stanów. Osoby nawet z królewskiéj familii gęsto się nawracają: mamy świeży przykład tego na niedawno zmarłéj księżnie Kent, matce królowéj Wiktoryi.

Często trzeba ze zdumieniem podziwiać w nawróceniach niepojętą dobroć Boga i cuda łaski Jego. Z tysiącznych przykładów niech nam opowie nawrócona protestantka fanatyczka. Pewnéj Niedzieli, idąc na czytanie Biblii do jakiéjś ubogiéj szkółki, zaskoczyła ją na drodze straszna ulewa. Przypadkiem schroniła się do kruchty kaplicy katolickiéj. Wierni zgromadzeni z nabożeństwem słuchali właśnie kazania o nieomylności Kościoła katolickiego. Protestantka słucha najprzód machinalnie, potém obudza się w niéj ciekawość, a nareszcie przyjmuje słowo Boże z niewymowném zajęciem. Po kazaniu, cała zmieszana wpada do zakrystyi i błaga kaznodziei, żeby jéj dał na piśmie to kazanie. Ksiądz nie mógł jéj zaspokoić, bo kazanie to improwizował, ale wskazał jéj książkę, traktującą o tym samym przedmiocie. Młoda angielka natychmiast z zapałem wzięła się do czytania, które jéj pokazało prawdę. Z niewymówną rezygnacyą i odwagą przeszła na wiarę katolicką. Wygnana z domu rodzicielskiego, pozbawiona wszelkich środków znacznego majątku swojego, zmuszona była przyjąć miejsce guwernantki w domu jakiegoś kwakra. Tam została apostołem: nawróciła całą familię i samego pana.

Znakomity dziś zakonnik, a dawniéj gorliwy protestant, wyznał, że początkiem jego nawrócenia się były oznaki uszanowania, jakie mają biedne niewiasty irlandzkie dla najsłodszego Imienia Jezus.

Często także przyczyną nawrócenia jest niespodziane objawienie bezwładności protestantyzmu. Niedawno młoda protestantka zapada nagle w nocy w ciężką chorobę. Mieszkała między dwoma zborami protestanckiemi. Posela najprzód do jednego pastora: ten odmawia, powiadając, ze chora nie należy do jego obwodu. Posela więc do drugiego, ale otrzymuje tę samą odpowiedź. Tak opuszczona przez swoich pastorów, posela po księdza katolickiego, Ksiądz ten, ubogi zakonnik Passyonista, który w świecie nazywał się lord Spencer, przybiegł natychmiast, pouczył chorą, nawrócił ją, ochrzcił i wysłał do nieba jako gorliwą katoliczkę.

Innym środkiem, który się bardzo przyczynia do rozszerzania wiary świętéj, są missye odbywane przez rozmaitych zakonników. Życie tych missyonarzy, którzy pracowali w Anglii nad przywróceniem wiary katolickiéj, było przez wiele lat i dziś jeszcze prawdziwie heroiczne: pozbawieni wszelkich zasobów, cudów wszędzie dokazywali. Niepodobno sobie wystawić, jak niezmierne wrażenie sprawiały i sprawiają te missye w Anglii. Jedna missya odprawiona przez gorliwego kapłana wystarcza, żeby uorganizować albo zupełnie zmienić parafię.

Świadectwem nadto żywotności ducha katolickiego w Anglii są dobre książki i pisma czasowe katolickie, które się codzień pomnażają coraz bardziéj. Największą część tych pism wydają księża, począwszy od wielkiego Kardynała Wisemana. I w zadziwienie wprawia każdego, jak przy tylu trudach pasterskich mogą jeszcze znaleść czas na pisanie dzieł tak gruntownych.

W r. 1850. 24. Września Wielki Pius IX. przywrócił hierarchię katolicką w Anglii, która dotąd rządzoną była przez wikaryuszów apostolskich, jak kraje dzikie i pogańskie. Ojciec św. tak rozdzielił Anglię: Obwód londyński ma dwie stolice biskupie: Stolicę westminsterską, wyniesioną do godności metropolitalnéj albo arcybiskupiéj, i stolicę Southwark jako suffraganię Westminsteru. Nadto biskupstwa: w Hagulstad albo Hexham, Beverley, Liverpool, Salford, Shrop albo Schrewsburg, Menevith i Nempo, Clifton, Plymouth, Nottingham, Birmingham, Northampton. Tym sposobem w saméj Anglii właściwéj jest jedna prowincya kościelna, złożona z Arcybiskupa i 12 biskupów jego suffraganów. Nadto prawie wszystkie zakony są dzisiaj w Anglii: Jezuici, Dominikanie, Frańciszkanie, Kapucyni, Passyoniści, Lazaryści, Rosminianie itd. itd. Nadto w Anglii jest kilka kollegiów katolickich z prawami uniwersyteckiemi. Wszystkie szkoły stoją pod bezpośrednim zarządem biskupów, bo rząd nic nie chce o nich wiedzieć. Prócz tego ciągle nowe powstają zakłady katolickie, których gorliwość i pobożna szczodrobliwość katolików nie przestaje pomnażać. Między innemi od Nowego Roku Kardynał Wisemann założył w Londynie akademię religii katolickiéj na wzór akademii rzymskiéj. Dyrekcyę jéj powierzył uczonemu kanonikowi Manning, proboszczowi katedralnemu w Londynie. Akademia ta ma być niejako filią akademii rzymskiéj, i twierdzą przeciw racyonalizmowi tak straszne czyniącemu spustoszenia w Anglii. Szczególniéj po uniwersytetach protestanckich profesorowie posuwają się do zaprzeczenia wszelkich prawd objawionych, z czego wypływa naturalnym biegiem, że rzucają się w próżnię rozumu i serca, namiętności nie znają hamulca, moralność żadnego poświęcenia, a serca żadnéj świętéj nadziei.

Można śmiało powiedzieć, że dzisiejsza Anglia dzieli się na dwie części: na starodawną Anglię katolicką i na Anglię pogańską nową, założoną przez okrutnego i plugawego Henryka VIII. i Elżbietę. I dzięki Bogu, starodawna Anglia śśw. Augustynów, Dunstanów. Tomaszów, Anzelmów i Edwardów odmładnia i potężnieje, a nowa Anglia masońska coraz bardziéj grzęźnie w błocie niewiary i niemoralności. Całe duchowieństwo angielskie dzisiaj stoi jakby jeden mąż uzbrojony w świętobliwość, naukę i gorliwość apostolską: wszyscy duchowni i świeccy odznaczają się przed innemi narody dziecięcém i silném przywiązaniem do Ojca św. i to właśnie najwybitniejszy dowód, że między nimi wieje duch prawdziwéj miłości Boga i Kościoła Jego, nie widzimy między duchownymi katolickimi żadnych różnic, żadnych fałszywych zasad i zdań. Począwszy od kardynała Wisemana, aż do ostatniego księdza. wszyscy tylko Kościół św. Rzymsko-katolicki uważają za jedyny cel prac, poświęcenia i nauk swoich. A natomiast Anglia nowożytna, jak coraz bardziéj karłowacieje i gnije w materyalizmie. Duchowieństwo anglikańskie protestanckie rozpadło na tysiączne sekty: które w kupie utrzymuje tylko nienawiść przeciw Kościołowi i Głowie Jego. Spodlone służebnością swoją dla rządu, myśli tylko o zbieraniu majątków: tak nazwani biskupi protestanccy gromadzą wszelkiemi środkami często najniegodziwszemi pieniądze na wyposażenie córek swoich. Ci biskupi mniemani w Irlandyi, w téj Irlandyi wygłodzonéj na śmierć, bajeczne summy wyciskają na biednych katolikach, bo podług barbarzyńskiego prawa filantropicznéj Anglii, katolicy irlandzcy muszą składkować na Anglikańskich pastorów, których wcale nie potrzebują. Posłuchajmy raportu autentycznego przed kilka laty odczytanego w parlamencie angielskim przez O'Connela syna owego wielkiego O'Connela. Stopford, biskup anglikański z Cork zostawił swojéj familii 625,000 franków; Percy, biskup anglikański z Dromore milion fr.; Cleaver, bisk. anglik. z Pens, milion 250 tysięcy fr.; Bernard biskup anglik. z Limerick 1,500,000 fr.; Knox, bisk. anglik. z Killaloe, 2,500,000 fr.; Fowler, arcyb. anglik. z Dublina 3,750,000 fr.; Beresford, arcyb. anglik. z Tuam, 6,250,000 fr.; Porter, arcyb. angli. z Clogher 6,250,000 fr.; Hawins, arcyb. anglik. z Raphoe 6,250.000 fr.; Agar, arcyb. anglik. z Cassel 10 milionów franków; bisk. ang. z Warburton, przeszło 12 milionów fr. Otóż ci wielebni pasterze protestanccy, którzy często nie mają kogo paść, jak tylko familię swoję i domowników, po zaspokojeniu potrzeb swoich, potrzeb żon i dzieci swoich, mogą takie olbrzymie summy zostawiać, t. j. razem wziąwszy 50 milionów 350 tysięcy franków, wyciśnięte czyli wydarte ludowi *czysto katolickiemu*, który z głodu umiera! W Irlandyi ci panowie są prawdziwymi oprawcami i tyranami. Jeszcze wszyscy pamiętają postępek niecny bisk. anglik. Plunketla w Irlandyi, który przeszłego roku 200 familii katolickich kazał wyrzucić na śmieci, dla tego, że nie chcieli posełać dzieci swoich do szkoły protestanckiéj.

Prócz tego w Anglii urządzenie *workhousów* jest wielką klęską dla katolików. Wszystkie sieroty albo opuszczone dzieci chwytane są przez protestantów i w bezbożności wychowywane. Pierwszém staraniem rządu, przy braniu ich pod swoję opiekę, jest zmuszanie tych istot do apostazyi. Katolicy nie są w stanie wystawić tyle ochron i szpitalów, żeby temu zapobiedz w zupełności, chociaż robią prawie nad siły swoje. W tym względzie dzieją się oburzające bezprawia i niegodziwości ze strony rządu. Ile to hałasu i wrzasku narobił ten rząd filantropiczny w sprawie ubogiego żydka Mortary, a tymczasem co chwila widzimy w Anglii dzieci katolickie wydarte z łona familii i wychowane w pogaństwie.

Pastorowie w Anglii nie mogą wystarczyć z pensyą 2 tysięcy złp. na utrzymanie siebie, żon i dzieci; i dla tego panowie ich biskupi założyli teraz dla nich jako dodatek do ich pensyi tak nazwaną *ofiarę miłosierną*. W pewnym dniu w tygodniu officyant musi odprawić jakąś ofiarą szczególniejszą, i w czasie nabożeństwa tak się wprost odezwać do litości przytomnych: „Nie mam dziś za co zjeść obiadu, dajcie mi parę groszy, dobre duszyczki, będę się modlił za was, a Bóg wam wynagrodzi!“ W takie słowa ma się teraz odzywać biedny pastor anglikański, i to z rozkazu swoich bogaczów biskupów, którzy toną w bogactwach, a nic nie dają.

W każdéj diecezyi anglikańskiéj jest bardzo korzystny i donośny urząd pisarza trybunału diecezalnego. Urząd ten powierzany bywa zwykle — komu? — oto dzieciom tych biskupów 10cio, 8mio, 6cio, 5cio, a nawet trzechletnim!! W diecezyi Wells zajmuje to stanowisko *córka* biskupa, któréj oddano ten urząd, kiedy miała pięć lat! Pominąwszy wszelkie inne niedogodności a nawet spodlenia, jak to doskonale muszą być utrzymywane te kancellarye!

W nowożytnéj Anglii Henryka VIII. każdy może robić handel lub widowisko z religii, bo taki jest wynik nieograniczonéj wolności w tym względzie. I tak w tych dniach niejakiś Weawer, dawniéj boxor z professyi, ak się odezwał do tysiąca słuchaczów w mieście Belfast: „Obiady diabła są z otrębów: predykańci anglikańscy w czarnych sukmanach i białych chustkach na szyi są ministrami diabła; nie pukajcie do ich drzwi. Ja was wszystkich nawrócę do 7méj godziny wieczorem.“

Straszny to i nader czarny obraz tego kościoła założonego przez Henryka VIII., obok téj czystości i wspaniałości owéj „staréj wiary“ św. Edwarda. I dla tego téż okropne to spodlenie rozumu i serca mimowolnie spędza dusze lepsze do arki kościoła św. rzymsko-katolickiego. Wszędzie słychać jęki i skargi nawet między lepszymi panami biskupami i pragnienie, żeby się wydobyć z tego kału i brudu, ale cóż, kiedy żony i dzieci, a szczególniéj pieniądz gniecie i coraz głębiéj wciska ich w tę kałużę zepsucia. W zeszłym roku, w Sierpniu, biskup anglikański w Salisbury, czując ten nacisk okropny zepsucia, tak między innemi przemówił: „Biskup rzymski nie ustąpi przed nami, ale my z nim my się uchylimy kornie przed Bogiem.“ Poprzednio obszernie się rozwodził o konieczności połączenia się z kościołem św. Biskupa tego wezwano przed sąd. Dziwna to rzecz, że właśnie w chwili, kiedy kościół Boży z Głową Swoją zagrożony jest zewsząd, najwięcéj dzieje się nawróceń w Anglii w najwyższych sferach jéj społeczeństwa, w téj Angiii, która wywiesiła chorągiew buntu przeciw Stolicy Apostolskiéj, i ciągle poddmuchuje ów żar piekielny przeciw Pomazańcowi Bożemu. Niezbadane są wyroki Boże. Straszna klęska i burza czeka Anglię, ale ratunek jéj przyjdzie od Kościoła katolickiego, i odmłodniała stanie się wyspą Aniołów i świętych, jak ją nazwał Grzegorz Wielki.

ANGLIA.

(Koresp. Miss.) W mieście Hull liczącém przeszło 100,000 mieszkańców, między którémi 5000 katolików, odbyła się pod przewodnictwem OO. Clare, Dykes i Wite Towarzystwa Jezusowego missya z skutkiem jak najlepszym. Protestanci wielki brali w niéj udział. Kościół nie zdołał objąć wszystkich pragnących słuchać słowa Bożego. Kilkudziesiąt nawróciło się do wiary katolickiéj protestantów. Miasto w ogólności liczy przeszło 1000 nawróconych w ostatnich latach z anglikanizmu katolików. Przez trzy tygodnie Missyonarze każdego dnia do 17 godzin trawili w konfessyonale. Biskup z Nottengham udzielał przy końcu Missyi sakr. bierzmowania przez 3 godzin.

SYRYA.

(Koresp. Miss.) Na widok tak wiele dobrego, które przez Francyą się czyni dla Syryi i usług, które oddaje Maronitom, inne nacie z razu obojętne dla cierpień i ogołocenia tutejszych mieszkańców, poczęły otwierać komitety, zakładać szpitale, ochrony, domy sierót. . . . . Postrzegano od niejakiego czasu diakoniki pruskie w czarnych zupełnie ubiorach przechadzające się po ulicach, i ofiarujące przytułek i utrzymanie młodym wdowom i sierotom opuszczonym. Kilka niewiast dało się złudzić, lecz nie na długo. Co do zakładu sierót, który Anglicy, Prusacy i Amerykanie wspólnie chcieli zaprowadzić i uposażyć, ten początkowo składał się z 20 najwięcéj dzieci; wkrótce jednak to pojedyńczo, to razem kilkoro zaczęli uciekać, oświadczając się, że nie chcą być protestantami. —

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.